

Środa, 30 kwietnia 1890.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frencler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halli n. S., Hanowerze, Genewie, Kamieniu (Chemnitz), Kolonii, Lubec, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 29 kwietnia.

Wybory do rady municypalnej w Paryżu.

Podług zdania Gambetty nie rządzą Francją, kto nie rządzi Paryżem. W takim położeniu znajduje się dzisiejszy rząd republikański, z którym paryżka rada municypalna wciąż toczy nie tylko skrytą, ale nawet jawną walkę. Z tego względu wybory do rady miejskiej paryżkiej mają poniekąd europejskie znaczenie. Paryż wybiera do zarządu komunalnego 80 radców. Całe miasto jest podzielone na 20 obwodów, każdy znow obwód na 4 okręgi. Każdy okręg wybiera jednego zastępcę na 3 lata. Ostatnie wybory odbywały się 1887 roku. Dnia 27 kwietnia nastąpiły nowe wybory. Telegram donosi, że wybrano 8 monarchistów, 12 republikańców i 1 bulanżystę; w 59 okręgach przyjdzie do ściślejszych wyborów, z tych w 42 mają najwięcej pomyślnych widoków zwolennicy rzeczypospolitej, w 4 okręgach przejdą monarchiści, a w 13 mają widoki powodzenia bulanżysty. Dzienniki wszystkich odcieni ciążą się z tego rezultatu. Republikańskie pisma twierdzą, że bulanżysty ponieśli klęskę, a żywił republikański się wzmocnił; bulanżysty pocieszają się, że powetują klęskę w ściślejszych wyborach, a monarchiści tryumfują, że się wzmocniło stonniectwo konserwatywne. Dotychczas zasiadało w radzie miejskiej 62 republikańców, 12 monarchistów, 5 socjalistów i 1 bulanżysta. Republikańscy dzielą się na radykalistów, którzy nie wiele się różnią od socjalistów i na oportunistów, t. j. trochę umiarkowanych. I jedni i drudzy pragną nie już zupełnego samorządu, ale prawie zupełnej niezawisłości od centralnego rządu rzeczypospolitej, który o tyle hamuje zapędy rady, że przez prefekta Sekwany i prezydenta policji wykonuje znaczną część władzy policyjno-administracyjnej, jaką pragnie posiadać mer czyli nadburmistrz paryżki. Gdyby usiłowania rady się spełniły, posiadałby mer prawie taką władzę, a może nawet większą, aniżeli prezydent Carnot. Paryż w ogóle już od dawna, a szczególnie od rewolucji francuskiej, dąży do jak największej odrębności. Najdobitniej wyraziła się ta dążność 1871 roku podczas panowania komuny, która nie lekka się nawet bratobójczej walki, aby przeprowadzić swoje cele. Wówczas Bismarck oświadczył, że żądania komuny są pod niektórymi względami uzasadnione, co mu wcale nie przeszkadzało do wydania praw wyjątkowych przeciw republikańskim socjalistom. Zdaje się, że zanoszą się na lepszą zmianę, gdyż republikańskie stonniectwo źle sprawuje rządu Paryża. Podatki i długi się wzmagają, a co najgorsza, że zaczyna się wkradać korupcja. Urzędy miejskie dostają krewni radców, a nawet w tym celu tworzą się nowe posady. Reprezentanci korzystają z operacji finansowych, aby napędzić swe kieszenie, oczywiście, że wygodniej byłoby dla nich, gdyby rząd został pozbawiony prawa nadzoru. Prawdziwie śmieszna jest walka rady municypalnej przeciw religii. Ze szkół wyrzucają naukę religii, zaprowadzając natomiast tak zwaną naukę moralną. Na rozkaz rady zostały zaprowadzone tylko takie książki w szkołach, w których nie zachodzi wyraz Bóg, a dawniejsze, gdzie o Bogu była mowa, zniszczono. Ukaz ten zaprowadzono nawet w szkołach żeńskich. Rada municypalna zajmowała się w ogóle więcej polityką, aniżeli sprawami miejskimi. Obecne wybory wprawdzie nie wywróci panowania większości radykalnej, ale dadzą niezawodnie początek do zmiany na lepsze.

W ostatnich dniach odbywały się uzupełniające wybory do Izby poselskiej. W trzech miejscach przeszli republikańscy, ale bardzo małą większością, n. p. w Tournon odebrał monarchista 9520 głosów, a republikańcin 9543, zatem tylko 23 głosów miał więcej.

Telegramy.

Lwów, 28 kwietnia. Między robotnikami kopalni węgla w Jaworznie i w fabryce cementu w Szczakowcu panuje wielkie rozdrażnienie. Władze przedsięwzięły środki ostrożności. W Kolonii i okolicy wybuchły rozruchy przeciw żydom.

Lizbona, 28 kwietnia. Dziś rano przerażo mieszkańców krótko trwające, lecz silne trzęsienie ziemi.

Opawa w Śląsku austriackim, 28 kwietnia. W okręgu morawsko-ostrowskim panuje zupełny spokój, dla tego radca rządowy Klinger, który tam sprawował podczas rozruchów władzę policyjno-administracyjną, został odwołany. Udaje on się w podobnym charakterze w okolice Żywca i Białej, gdzie coraz więcej wzrasta niezadowolenie w kołach robotników.

Paryż, 28 kwietnia. Sąd przysięgłych Sekwany skazał za podburzanie anarchystycznych dziennikarzy na kary pieniężne i na więzienie po 6, 10 i 15 miesięcy. — Do Lans w departamencie Pas des Calais wysłano 800 żołnierzy, gdyż panuje tam obawa rozruchów pomiędzy robotnikami. — W Lionie z powodu anarchystycznych zebrań aresztowano 11 osób, pomiędzy nimi 8 Moskali. — W Wersalu aresztowano indywiduala, które starały się rozszerzać rewolucyjne pisma pomiędzy żołnierzami. Dwóch Włochów pomagało w tej czynności. — Anarchiści zeznali, że w dniu 1 maja zamierzali rzucić dynamitowe bomby.

Aresztowano w Paryżu 3 osoby, które miały w mieszkaniu tajne drukarnie.

Sredec (Zofia), 27 kwietnia. Zaprzeczono urzędowo, jakoby bułgarscy wychodźcy z Rumunii wkroczyli w okolice Widyń. Tyle jest prawdy, że istotnie bułgarscy emigranci myślą o czemś podobnym.

Rzym, 27 kwietnia. Delegaci rzymskich towarzystw robotników postanowili, aby świętować w dniu 1 maja. — W Monzy 700 robotników powzięło podobną uchwałę. — W Turynie wprawdzie chcą robotnicy pracować, ale wieczorem chcą odbyć uroczysty pochód z tablicami, na których będą napisy: „Ośmiogodzina praca, słusne podwyższenie płacy“.

Dublin, 28 kwietnia. Panuje wielkie bezrobocie pomiędzy pracującymi przy kolejach żelaznych. Na linii Killarney-Fermoy nie ma prawie żadnego ruchu. Obawiają się, że tam wkrótce okaże się wielki brak żywności i węgla. W Limerick wcale nie kursują pociągi.

Melbourne, 28 kwietnia. Na wyspie Samoa podpisał król Malietoa traktat samoński w obecności konsułów.

Rzym, 28 kwietnia. Podobno toczą się rokowania, aby zostało ustanowione poselstwo angielskie w Watykanie.

Praga, 28 kwietnia. Ponieważ liczni zagraniczni agitatorzy podburzają robotników, przeto mają być przeciw nim przedsięwzięte surowe środki. Do większych ognisk przemysłowych wysłała się wojsko.

Wiedeń, 28 kwietnia. Władza policyjna udzieliła robotnikom pozwolenia na odbywanie zebrań w dniu 1 maja pod warunkiem, że porządek nie będzie zakłóconym.

Delegacje mają być zwołane w dniu 4 czerwca.

Peszt, 28 kwietnia. Konferencje ministeryjne pod przewodnictwem hr. Kalnokiego zajmowały się unormowaniem kwoty z powodu zaprowadzenia bezdymnego prochu.

Paryż, 28 kwietnia. W Dijon odbyło się zebranie socjalistów, w którym brało udział 1200 osób, pomiędzy nimi było kilku posłów. Postawiono żądanie, aby zwołać międzynarodową konferencję dla uchwalenia 8-mio godzinnej dziennej pracy i zagwarantowania minimalnej płacy.

*** Od ściślejszego komitetu ratunkowego dla głodem dotkniętych Galicyan odbieramy następującą odezwę:**

„Wszystkie panie i panów, którym doreczone zostały upoważnienia na przyjmowanie składek dla głód cierpiącej ludności galicyjskiej, upraszamy ponownie o zwrot takowych na ręce głównego skarbnika p. dr. Buskiego, w dniu bowiem 1 maja r. b. czynność komitetu się kończy.“

Komitet ściślejszy dla głodem dotkniętych Galicyan.

Przewodniczący: **Fr. Dobrowolski.** Skarbnik: **Dr. Buski.**

Sekretarze: **Ign. Klátecki.** **Fr. Krysiak.**
Ignacy Andrzejewski. **J. Kuźaj.** **N. Urbanowski.** **M. Więckowski.**

*** Związek Spółek zachodnio-pruskich.** Na sejmiku Spółek zarobkowych w roku zeszłym w Toruniu uchwalono — jak wiadomo — utworzenie Związku rewizyjnego dla obwodów rejencyjnych kwidzyńskiego i gdańskiego i wybrano dyrektorem p. dr. Rzepnikowskiego z Lubawy. Reskryptem ministeryjalnym z dnia 23

kwietnia r. b. przesłany na ręce p. dr. Rzepnikowskiego udzielone zostało Związkowi prawo mianowania rewizora dla Spółek do Związku tego należących.

Znajomość języka ludności.

Uzupełniając podane przez nas w dwóch numerach uwagi kanoniczne, dowodzące, że nie tylko proboszcz, ale i Biskup powinien znać język swych wierznych czy to parafian, czy też dycezyjan — dodajemy jeszcze kilka faktów historycznych, świadczących o tym, że Kościół boży zawsze się trzymał tej zasady, którą kanoniści najsluszniej uważają za *juris divini*, za płynącą z prawa Bożego.

Święty Augustyn, Biskup hiponeński, wielki doktor Kościoła zachodniego, który w wielkim dziele „de Civitate Dei“ trafnie ocenia trudności wypływające z nieznaności języka* — owóż ten św. Augustyn wyrwałszy miasto Fassala ze szponów Donatystów, szukał długo pomiędzy klerem swoim kogoby tam posłał na Biskupa i znalazł nareszcie odpowiedniego, a tym był presbyter pewien, mówiący po *punicu*, albowiem we Fassala tylko tym językiem mówiono. „Aptum loco illi congruumque requirebam qui et *punica lingua esset instructus*“ zobacz św. Augustyna list 261. Nie posłał św. Biskup ani Greka, ani łacinnika, ale Kartagińczyka — i słusznie!

Święty Biskup wiedział dobrze z własnego doświadczenia, jak się należy troszczyć o wiernych innej narodowości, innego języka. Poprzednikiem jego na stolicy biskupiej w Hippo był Biskup Valerius, rodem Grek. W kościele afrykańskim był taki zwyczaj prastary, że kazanie, czyli głoszenie słowa Bożego przed ludem, uważali Biskupi za wyłączny swój apostołski urząd i przywilej — a presbyterom tego czynić nie pozwalali. Biskup Valerius, który jako Grek niedostatecznie władał językiem łacińskim — nawet dla afrykańskich łacinników — wysławił Augustyna, słynnego z wymowy na *presbytera*, aby za niego kazał od ludu. Biskup Valerius „*homo natura Graecus minusque lingua latina et litteris instructus, minus se utilem pervidebat ad Ecclesiam Dei verbo divino et doctrina aedificandam*“ to znaczy, jak pisze Baroniusz, że Biskup Valerius, jako Grek, nie znający dostatecznie języka i literatury łacińskiej, nie uważał się za dość zdanego, aby wiernych budować słowem bożem i nauką — a dziś? dziś niejeden Niemiec, który o polskim języku nie ma wyobrażenia, figuruje w schematyzmie wrocławskim ze znakiem „U“, to ma znaczyć *utraquista*! Dostaliśmy takiego utraquistę do archidiecezyji naszej — ma on uczniom gimnazjalnym Polakom w sekście, kwincie i kwarcie pomagać polskimi objaśnieniami w niemieckiej nauce religii — ale cóż z tego, kiedy szanowny ksiądz profesor — „*Utraquista*“ *non capisce niente*, nie rozumie po polsku ani w żab! Narzucono go Najprzewielebniejszemu księdzu Arcybiskupowi mimo protestacyi!

Guimundus, znany pisarz kościelny, który tak dzielnie walczył przeciw Berengaryuszowi, któremu ofiarowano kilka stolic biskupich w Anglii — stanowczo odmówił przyjęcia tłumacząc się bardzo słusznym tem, że nie znając języka ani obyczajów angielskich pasterzem ludu być nie może.

Fulko Arcybiskup z Remi zapytuje Papieża Formosa, czy może Biskupa Herslanda przenieść na inne wakujące biskupstwo, a na miejsce jego posłać innego kapłana, który zna język i obyczaje one-go ludu i dla *parenteli* t. j. dla stosunków rodzinnych będzie tamtejszym dycezyjanem pożądanym. Papież Formosus uwzględnił prośbę. Jakiż to święty dowód uszanowania języka i narodowości.

W r. 1559 Papież Paweł IV godzi się na prośby Filipa II króla hiszpańskiego na powiększenie liczby stolic biskupich w Belgii, ponieważ wierni tamtejszej prowincji różnią się językiem (linguae idiomate) i powinni mieć swoich osobnych Biskupów!

W roku 1643 święta kongregacja konsystorska w Rzymie zgodziła się na to, aby Franciszkanin brat Piotr de Orocco,

objął jedną ze stolic biskupich w Chorwacji pod warunkiem, że *zna język krajowy*, której to znajomości urząd biskupi koniecznie wymaga.

Gdy w roku 1667 chodziło o przywrócenie biskupiej stolicy ratzenburskiej w Dolnej Saksonii, i gdy na tę stolicę proponowano Ojca Teofila Dantresal, wtedy kongregacja, której tę sprawę powierzono, postanowiła, aby się przekonano, czy *Ojciec Teofil zna język niemiecki*, a Ojciec święty tę uchwałę potwierdził.

Dokąd tylko sięgnijemy w dziejach Kościoła świętego, czy w wieku IV, czy XVII, zawsze przekonamy się, że Stolica apostołska stała po stronie ludów i po stronie uciśnionych narodowości, po stronie Kartagińczyków, Chorwatów, Flamanńczyków i Niemców, tam gdzie w ich obronie wystąpić należało.

Może też doczekamy się, że wystąpi w obronie tych Polaków, którym duchowieństwo przepyszne nasze pieśni kościelne wydrzeć pragnie, ale potrzeba się o to starać, *aby się Stolica apostołska o tym dowiedziała*.

Prosimy posłuchać faktu, który znamy z ust czcigodnego księdza Leopolda Mozogęby. Nazwisko nie bardzo piękne — ale fakt ciekawy.

Ksiądz Leopold, który dłuższy czas przepełdził w Ameryce — i obecnie znów tam przebywa, i który znał doskonale język angielski, był penitencjarzem u św. Piotra w Rzymie dla Anglików. Po kilku latach pracy u św. Piotra, wypadło księdzu Leopoldowi wyjechać na Śląsk. Poszedł się tedy pożegnać do wielkiej pamięci Piusa IX i w rozmowie powiedział, że wraca do swych braci Polaków na Górny Śląsk do dycezyji wrocławskiej.

— Jak to, wtrącił żywo Papież, do braci Polaków w dycezyji wrocławskiej, czy tam są Polacy?

— Tak, Ojciec św., są i to nie w drobnej liczbie, ale jest ich tam *przeszło milion*, rzekł ks. Leopold.

— *Nigdy o tym nie wiedział*, odrzekł tylko przez nas uwielbiany Papież. *Mai sapulo*.

To *Mai sapulo*, mówi na wiele, bardzo wiele.... Kto ma 300 milionów wierznych synów pod swą władzą i panowaniem, ten o wielu rzeczach może nie wiedzieć, gdy go nikt nie objaśni.

Niech to będzie bez urazy.

A.....

Rzymski „Moniteur“ o ustawie obrocnej.

W sobotnim numerze (96) „*Moniteura de Rome*“ znajdujemy p. tyt. „*La nouvelle loi religieuse en Prusse*“ bardzo sumienną i trafną krytykę nowego projektu do ustawy o zużyciu funduszy, nagromadzonych przez znaną ustawę obroczną z r. 1875. Nie będziemy przytaczali tego artykułu w całej rozciągłości, gdyż musielibyśmy powtórzyć niejeden, co już dostatecznie znanym jest naszym czytelnikom, ograniczamy się przeto na najważniejszych wyjątkach.

Przytoczywszy ten artykuł i organ papieżki tak pisze: „*Widzimy więc, że rząd nie restytuje. Nie tworzy on nawet funduszu specjalnego; lecz lokuje ten majątek Biskupów i kapłanów w funduszu powszechnym; jest to *sekularyzacja nowego rodzaju*. Nie należy więc dziwić się, że projekt ten wywołał, jak to zauważa „*Germania*“, *ogólne rozczarowanie*.“ Dalej pisze: „*Państwo daje więc rentę 3 1/2 proc.; a renta ta nie jest dana władzom kościelnym bez wszelkiego zastrzeżenia; nie będzie ona rozdzielona w sposób jednolity pomiędzy pewne zakłady i osoby; nie, — p. minister mówi tylko ogólnie o instytucjach Kościoła katolickiego. Jest to szczyt atrybucyj dyskrecyjnych. Ale też *niepodobna uważać tego projektu za ostatni wyraz państwa*.“**

Wyczytawszy za artykułem II sumy zabrane w poszczególnych dycezyjach i wyszczególniwszy kwoty, jakie zład co rok dycezyje te otrzymywać mają, dodaje ze swęj strony „*Moniteur*“: „*Podajemy tę proporcję (sumy zabranych w każdej dycezyji), ponieważ ona wykazuje, które dycezyje ucierpiały najwięcej w czasie *walki kulturowej*. Napisano dotąd historję prześladowania religijnego na dokumentach opartą, „*naga*“ do pewnego stopnia; byłoby może na czasie napisać, na wzór książek o „*Revolucji francuskiej*“, żywą historję ofiar i „*zaporcia się ludu i duchowieństwa*.“*

Artykuł III „*zaostrza* — zdaniem „*Mo-*

niteura“ — charakter biurokratyczny i dyskrecyjny ustawy. Otwiera on na oścież wrota sporom i nieporozumieniom. Wszystko pójdzie może dobrze, w czasie zgody i pokoju. Ale co stanie się z chwilą, w której państwo przyjdzie znowu do przekonania, że jest dość silnem, aby rozpocząć na nowo nieprzyjazne kroki? Znaną jest wszystkim nieugiętość ks. Bismarcka, który do ostatniej chwili wytrwał przy tym systemie samowoli, w którym ostatnie słowo było zawsze po stronie państwa.

Trzeba bowiem wiedzieć, że nawet przy rozdzielaniu tój biednej renty rocznej lwią część przypada rządowi; każdy odosobniony Biskup znajduje się w obec ministra przemożnego i zazdrosnego o swoją władzę. A potem na co zostaną obrócone te sumy? Jeżeli rząd będzie się chciał rozdzielić na przyjemności, co uczyni lub będzie mógł uczynić Biskup?”

W końcu tak pisze półrządowy organ papieżki:

„*Z tój analizy i z tego wyjaśnienia wynika, że projekt rządu nie czyni żadnego ani zasadam własności, ani prawom Kościoła, ani wreszcie tak usprawiedliwionym nadziejom katolików. Jest to ustawa nie wystarczająca a w swęj części *dyskrecyjnej* zła; zadaniem też centrum i parlamentu będzie przerobić ją z gruntu. Z pewnością byłoby to nieładnie z naszej strony, gdybyśmy chcieli podawać w pojędzenie życzliwości rządu — ale co się stanie jutro? Czyż państwo przez tę ustawę nie zyskuje sposobności świadczenia tego, co się nazywa łaską, czyli mówiąc po prostu, czy nie zyskuje sposobności spróbowania, czy mu się nie uda przekupić, a co najmniej zjednać sobie części katolików, a nawet kapłanów?*

Ustawa nie jest wystarczająca: godzi się też spodziwać, że rząd uzna konieczność tój zmodyfikowania.“

W dzisiejszym numerze zamieszcza „*Germania*“ dwie odezwy duchownych w sprawie ustawy obrocnej, które tutaj powtarzamy:

Do Przewielebnych Księży Proboszczów!

Ustawa z roku 1875 pozbawiła nas bez najmniejszej winy z naszej strony należących się nam prawnie pensji, a obecnie nowa ustawa majowa wydziera nam nasz majątek na zawsze. Jakkolwiek wierzymy, że żaden poseł katolicki, w ogóle żaden ucziwie myślący człowiek, pomny na pruskie hasło: „*sum enique*“, nie zgodzi się na obalający nasze prawo projekt, żaden katolik nie przyłoży ręki do takiego uwiecznienia nieprawości, to jednak obowiązkiem naszym jest nie zaniedbać żadnego prawnego kroku, aby nie tylko domagać się zwrotu swęj własności, ale nawet nie dopuścić najmniejszego pozoru, jakobyśmy chcieli tak dobrodusznie znieść hańbę kary, która teraz ma być na nas nałożoną, a na którą tak samo nie zasłużyliśmy, jak w roku 1875.

Jest przeto obowiązkiem wszystkich nas bronić z pomocą bezwzględnych podań do Izby poselskiej naszego nienaruszonego i nieprzedawnionego prawa. Niechaj natychmiast po wszystkich dekanatach podjęte zostaną potrzebne kroki, aby wszyscy w tój sprawie interesowani wysłali do sejmu petycje. Wobec potrzebnego pospiechu nie należałoby czekać, dopóki w jakimś miejscu centralnem nie zostanie zredagowany jakiś projekt petycji — owszem każdy dekanat powinien działać samodzielnie. Różnica we formie jest rzeczą obojętną, treść powinna we wszystkich być jednokową — „*sum enique*.“

Jeden z proboszczów.

Druga odezwa jest — co słuszniejsza — podpisana i to przez jednego z najbardziej znanych proboszczów prowincji nadreńskiej. Brzmi ona:

Przedłożony Izbie poselskiej projekt do ustawy o zużyciu kwoty, które się nagromadziły na mocy ustawy obrocnej, wypadł niestety tak, jak się tego zawsze obawiano. Przez zabranie zebranych sum na rzecz powszechnego funduszu państwowego staje się wynagrodzenie poszkodowanych, jakiego się domaga sprawiedliwość, niemożliwem. Zdanem podpisanego projekt w obecnej formie przyjętym być nie może; państwo konfiskuje w rzeczywistości i dysponuje pieniędzmi, które są własnością prywatną poszkodowanych. Czcigodnych konfratrów, których powstrzymana pensja polegała na prawem zobowiązaniu państwa, upraszam niniejszym gorąco i uniżenie, aby w osobnej petycji do sejmu zaprotowali przeciw projektowi.

Kaiserswerth, 25 kwietnia 1890.

Dauzenberg, proboszcz.

*) Księga 19 rozdział 7, gdzie powiada, że łatwiej zwierzętom ze sobą przestawać, aniżeli ludziom nie mogącym się porozumieć ze sobą, i że człowiek raczej z psem swoim przebywać woli, niż z człowiekiem obcym (ut libentius homo sit cum cane suo quam cum homine alieno).

Sprawy sejmowe.

Z rozpraw Izby poselskiej.

Berlin, 28 kwietnia.
(50 posiedzenie).

Marszałek Köller zagaja posiedzenie o godz. 11 min. 15.

Przy stole ministerjalnym zasiadają pp. Scholz, Herrfurth, Berlepsch, Gossler, Lucius, Maybach oraz kilku komisarzy. Izba i galerie są dobrze obsadzone.

Na porządku obrad stoją najprzód pierwsze rozprawy nad etatem dodatkowym.

Dep. baron Huene (centr.) zwraca się przeciwko dodatkowemu żądaniu na budowę tumu berlińskiego, oświadczając, iż centrum pozostaje przy dawniejszym zapatrywaniu swoim. Budowanie kościoła tymczasowego uważa mówca za nie potrzebne. W dalszym ciągu rozbiiera mówca szczegółowo etat dodatkowy do polepszenia utrzymania dla niższych i średnich urzędników. Ma on zadowolnić jedynie najgwałtowniejsze potrzeby i dla tego nie może wywołać ogólnego zadowolenia. Nauczyciele najlepiej wyszli na tem i należy się spodziewać, że odtąd w tych kolach większe będzie panowało zadowolenie. Mówca poleca w końcu oddanie projektu komisji pod obrady.

Deput. hr. Limburg z Stirum (kons.) zgadza się na obrady w komisji, lecz zauważa, że ich rezultatem będzie niezmieniony projekt rządu. Co się tyczy budowy tumu w Berlinie, to stronnictwo mówcy także jest przeciwne temu, aby państwo udzielało dodatków na intermisteyczną budowę.

Deput. Rickert (wolnom.) wyraża przekonanie, że po tem oświadczeniu jednogłośnie wszyscy odrzuca podobne, niestychane żądania. Na szczegóły etatu dodatkowego dla pensji urzędników nie zgadza się mówca po większej części i twierdzi, że jeżeli komisja nie dojdzie do celu, to będzie winien temu rząd, który projekt przedłożył dopiero pod koniec sesji. Konieczna potrzeba projektu jest, zdaniem mówcy, ilustracją następstw cel zbożowych.

Minister finansów Scholz uznaje, że projekt pod względem etatowym nie jest zupełnie poprawny, lecz, że musiał pozwolić się przekonać, iż w danych okolicznościach nie można znaleźć poprawniejszego sposobu. Minister zwraca się następnie przeciw różnym innym wycieczkom poprzedniego mówcy a mianowicie jego skargom na cła zbożowe. Użalaniem na ogólne podrożenie płodów sprzeciwiają się skargi na ogólne spadnięcie cen. Projekt obliczony na długie trwanie, przedłożono nie wskutek chwilowego podrożenia produktów, lecz na to, aby także urzędnikom dać możliwość wzięcia udziału w ogólnym podniesieniu utrzymania życia.

Przyszłe posiedzenie jutro o godz. 11. (Ustawa o użyciu funduszu obrotowego, ustawa o dobrach rentowych). Koniec o godz. 1/24.

czaltowej, lecz uważa, iż teraz jest to rzeczą niemożliwą wsunąć do etatu podwyższenie pensji. Mówca zauważa brak podwyższenia u całego szeregu potrzebującej kategorii urzędników.

Deput. Bachem z Muehlheimu (centr.) podnosi pojedyncze wątpliwości przeciwko projektowi.

Deput. Tiedemann z Babimostu (wolno-kons.) zaznacza kilka zarzutów rozmaitych mówców i żąda w dalszym ciągu swego przemówienia, aby jak najprędzej przedłożono od tak dawną oczekiwaną ustawę o wyposażeniu szkoły. Mówca oświadcza się ostatecznie w imieniu wolno-konserwatywnego stronnictwa przeciwko żądaniu tymczasowego kościoła dla Berlina.

Deput. Richter (wolnom.) żąda dalszego rozpręszczenia systemu dodatków na starość i gruntownego usunięcia systemu stopy minimalnej i maksymalnej, jako też dyktaryszów. Jeżeli ustawa nie wywoła wszędzie zadowolenia, jakie mogłyby wywołać, to należy to przypisać temu, iż minister finansów nie dorósł do wielkich finansowych dzieł reformacyjnych. Na dalszą wzmiankę wolnomysłnego posta, że pan minister wielką zaprowadził zmianę w kwestyi podwyższenia pensji urzędników, zajmując się nią bliżej, gdy dawniej traktował ją chłodno, odpowiada minister Scholz, że myśli tak samo jak dawniej, lecz że został w lonie rządu przegłosowany. Uogólnienie dodatków na starość wniosłoby wielką niepewność w ustanowieniu etatu a tem samem nie odpowiadałoby wcale etatowopravnym zapatrywaniem poprzedniego mówcy. Co do dyktaryszów, to pan minister wzywa p. Richtera, aby uchwałił środki na lepsze uregulowanie stosunków a nikt nie przychylił się więcej do jego życzenia, jak rząd.

Na tem kończy się dyskusja. Osobiście zauważa dep. Richter, że twierdzenie p. ministra, iż wolnomysłny mówca w sprawie minimalnego i maksymalnego utrzymania nie postępuje podług stałego przekonania, lecz kieruje się jedynie taktycznymi względami, jest insynuacją, która parlamentarnie nie jest przyjęta. Jest ona atoli — zdaniem mówcy — możliwą u ministra, który umiał pod różnymi systemami rządu służyć z równą zawsze gładkością, nie dawszy nigdy poznać głębiej leżącego politycznego przekonania.

Projekt przekazuje Izba komisji budżetowej.

Przyszłe posiedzenie jutro o godz. 11. (Ustawa o użyciu funduszu obrotowego, ustawa o dobrach rentowych). Koniec o godz. 1/24.

NIEMCY.

* Berlin, 28 kwietnia. Książę Bismarck o dniu 1 maja. Dawniejszy kanclerz zaczyna przyjmować zagranicznych dziennikarzy, aby za ich pośrednictwem objawić swe poglądy. Korespondent gazety „Newyork Herald“ miał niedawno posłuchanie w Friedrichsruhe, do którego się wyraził książę Bismarck, że dnia 1 maja będzie spał spokojnie, gdyż manifestacje robotników będą miały takie tylko chyba znaczenie, jak procesy armii zbawienia przeciw pijaństwu. Gdyby był ministrem, wstrzymałby się od wszelkiego mieszania się i pozostawiłby robotników w spokoju tak długo, dopóki nie wykroczyli przeciw prawu. Niechęć i nienawiść biedniejszych przeciw mo-

żniejszym zawsze panować będzie, chyba że się ludzie zamienią w aniołów.

Inaczej mówi i działa minister, inaczey prywatny człowiek. Książę Bismarck nie jest w tej mierze wyjątkiem. Ma on teraz wielką biedę z listami żebraćcami. Zawszą spieszą doń zwolennicy, zapewniając o swęj wierności, ale proszą zarazem o pomoc pieniężną na wykupno zastawionych przedmiotów. Eks kanclerz oświadcza w gazetach, aby mu nie przesyłano kwitów lombardowych, bo nie ma czasu na ich odsyłanie, a oczywiście tćm mniej ma chęci, aby dać pieniędzy na wykupno.

Cesarz przybył dziś w południe do Eisenach, powitany na dworcu przez w. księcia, z którym udał się do Wartburga. Tam oczekiwała cesarza księżna meklemburska i komendant Wartburga. O godzinie 7 wieczorem odbył się obiad a o 10 nastąpił odjazd.

Cesarzowa Fryderykowa przybyła do Darmstadtu o godzinie 1 1/2 w południe, przyjmowana na dworcu przez w. księcia i księżniczkę Beatrycę i Alicyę, z którymi podążyła do nowego pałacu. Zabawiwszy tam kilka godzin, powróciła po godzinie 5 do Homburga.

Dyrekcya państwowych warsztatów i fabryk w Hanowerze, związek fabrykantów, wolne stowarzyszenie przemysłowców ogłaszają, iż wydała wszystkich robotników, którzy będą obchodzili dzień 1 maja.

Trzystu pomocników drukarskich w Monachium postanowilo pomimo ostrzeżeń pryncypałów świętować w dniu 1 maja. Taką samą uchwałę powzięli czeladnicy mularscy i ślusarscy.

Związek niemieckich przemysłowców w Brunświku zamierza w dniu 1 maja fabryki wszystkie mieć w zupełnym biegu.

Socjalistyczny deputowany Stolle wygłosił w Głuchowie na zebraniu ludowem mowę, w której wzywał do święcenia 1 maja, o ile można przez zawieszenie pracy na drodze pokojowej przez wycieczki i towarzyskie zebrania, przedewszystkiem zaś przez żądanie przyjęcia wniosków paryskiego kongresu robotników a mianowicie zaprowadzenia ośmiodziesiętnego dnia pracy.

Najważniejsi przedstawiciele handlu, przemysłu i rzemiosła w Lubecie oświadczyli, iż wydała świętujących w dniu 1 maja robotników i nie przjmą ich więcej.

W poniedziałkowym numerze berlińskiego „Tagebl.“ wylczya dr. Artur Levysohn punkta, w których od czasu ustąpienia ks. Bismarcka uwidatniły się zapowiedzie nowej ery. Między innymi wylczya on: upadek urzędowców, zniesienie w znacznej części zakazu dowozu świń, udzielenie przyzwolenia ze strony rady związkowej na wnioski dr. Windhorsta i dep. Rickerta, skreślenie z politycznej widowni „nieprzyjaciół rzeszy;“ dalej uważa autor artykułu spotkanie cesarza z królową Wiktoryją za dowód, iż prąd anty-angielski, popierany przez ks. Bismarcka, został zniszczony i wreszcie, iż ustawa przeciw socyalistom obecnie przez wszystkie stronnictwa została pokonana. To wszystko są zbroczenia od systemu Bismarckowego i dowodzi to, że cesarz miał słusność, mówiąc w Bremie o „nowym biegu“ jaki przybierze polityka Rzeszy.

ROSYA.

* Z Petersburga donoszą, że śledztwo przeciwko oficerowi mary-

narki Schmidtowi i towarzyszym, trwa dalej. W każdym razie, doniesienie „Kölnische Zeitung“, jakoby Schmidt został skazany najprzód na robotę przymusową w kopalniach, a potem w skutek zamienienia kary na śmierć przez rozstrzelanie, jest nieprawdziwe; wyrok jeszcze nie zapadł, a według paragrafu 256 paragrafu rosyjskiej ustawy karnęj, zdradzenie tajemnicy państwowej cudzoziemcom, albo sprzedanie planów rosyjskich twierdz, fortec, portów i arsenaliów, pociąga za sobą karę nie pracy przymusowej, ale wygnania w najdalej kraje Syberyi na osiedlenie i zarazem utraty wszystkich praw obywatelskich.

ANGLIA.

* Stanley, który wylądował w niedzielę po godzinie 3 po południu w Dover, przyjmowany przez lorda Wolsleya, generała Brackenbury, Sir Franciszkę Wintonę, Rustema paszę, barona Wormsa i Klemensa Hilla, przybył krótko przed 6 do Londynu na stacyą Wiktoryi, gdzie go oczekiwały tłumy ludu i witaly głośnie mi okrzykami. Jeszcze tego samego wieczoru podążył Stanley w towarzystwie dr. Parke, Sir Williama Mackinnona i Sir Wintonę do księcia Wali do Sandringham, gdzie zamierza zabawić do dzisiaj.

WŁOCHY.

* O miłosiernych fundacyach kościelnych, które chce zabrać rząd włoski, mówił niedawno Crispi w senacie, a mówił z wielkiem umiarkowaniem, wiadomo zaś, że w sprawach religijno-kościelnych występował zawsze z wielką zacietością. Może rosnąca w Włoszech opozycja i upadek kolegi kanclerza niemieckiego wpłynęły na prezesa ministerstwa; faktem jest, że radykalny Crispi gotów uczynić pewne ustępstwa dla Kościoła, a nawet wyrzcił się z pewnym uznaniem dla Ojca św.

Grób Krysztofa Kolumba.

Przez

X. B. K.

Zbliżająca się czterechsetletnia rocznica odkrycia Ameryki poczyna już teraz budzić we wszystkich kolach najwyższe zajęcie. Nie tylko sami Amerykanie, lecz wszystkie rządy i państwa całego cywilizowanego świata wezmą udział w uroczystościach mających się odbyć w roku 1892 ku uczczeniu zdarzenia, które tak wielki wpływ wywarło na dzieje naszej staręj Europy. Szczególniej zajmują się uczeni wyświeceniem dziejów Ameryki przed jej odkryciem oraz historją samego Krysztofa Kolumba. Jak wiadomo już w 11 stuleciu była Ameryka znana i zwiędziana przez Skandynewów, a nawet podług najnowszych badań Chińczycy mieli w 5 wieku przed Chrystusem zawiązać stosunki handlowe i polityczne z Meksykiem, którego zadziwiająca cywilizacja sięga odległych, zamierzonych wlaszów. Odkrycie Ameryki słuszną dumą napęlić może serca katolików, bo śmiały admirał hiszpański, który tajemnicę wydarł Oceanowi, należał do najwierniejszych synów Kościoła katolickiego, a sprawa jego beatyfikacji, jakkolwiek dotąd jeszcze nie poruszona w kolegium kardynalskiem znalazła jednak niegdys przychylnę przyjęcie u Stolicy Apostolskiej; episkopat hiszpański prawdopodobnie w tej kwestyi nowe poczyni starania. Wiarogodna, sta-

ranna, źródłowa biografia Krysztofa Kolumba jest nieodzowną potrzebą tem więcej, ponieważ dotąd nie tylko historycy nieprzychylnie dla Kolumba usposobieni, lecz nawet pisarze katolicy najfajniejszych o jego życiu i pracach, jego charakterze i stanowisku na dworze hiszpańskim rozsiewali wieści.

Z przyjemnością zatem powitaliśmy wydane niedawno dzieło hr. Roselly de Lorgues¹⁾ o „życiu i odkryciach Krysztofa Kolumba“, w którym uczony badacz dziejów Ameryki na mocy nader obfitego materiału i cennych dokumentów przedstawia nam wielkiego męża takim, jakim według wszelkiego prawdopodobieństwa był w istocie. Głęboka wiara, szlachetne pragnienie, by światło ewangelii po całej kuli ziemskiej się rozeszło, znamionowały umysł wielkiego bohatera, który, jak tylu innych znakomych mężów, umarł prawie w nędzy, nieomal na kajdanach, a świat długi czas nawet nie znał miejsca, na którym śmiertelne szczątki Kolumba do wiecznego złożono spoczynku. O grób Kolumba powstały długie, zacietę spory. W skutek zbliżającego się jubileuszu, niejedną zapewne ciemną dotychczas punkt w życiu Kolumba przez historyków zostanie wyjaśniony. Naszemu zadaniem jest podług najnowszych źródeł i badań kwestyą grobu wielkiego męża w wiarogodnym przedstawić światło.

I.

Dr. Roguel Conchia, Biskup Oropy i apostolski wikaryusz arcybiskupstwa San Domingo, wydał w roku 1877 list pasterski, w którym donosi, że nareszcie odkryto grób Krysztofa Kolumba w kościele katedralnym w San Domingo, i wzywa rządy cywilizowanych narodów, aby przychyliły się do wystawienia godnego pomnika „ojcu nowego świata.“ Pomiędzy dotychczas mniemano, że zwłoki Kolumba w roku 1795 przeniesiono z San Domingo do Kuby i pochowano w katedrze w Hawannah, wieść o tem odkryciu wielkie obudziła zdziwienie. Prasa europejska ograniczyła się na podaniu wiadomości o rzekomem odkryciu; w Ameryce jednakże więcej zainteresowano się tą sprawą; postanowiono ostatecznie wyciekiwać opinii królewskiej akademii historycznej w Madrycie, której rząd hiszpański polecił zbadać odkrycie. Opinią akademii ogłoszono później z polecenia rządu; werdykt tej najwyższej naukowej instancyi w Hiszpanii jest tak gruntowny, iż wszelkie wątpliwości zamilknąć muszą w obec powagi uczonych, których nie można posiadać o lekkomyślne traktowanie sprawy, rzucającej światło na stosunki panujące w koloniach hiszpańskich.

II.

Było to w roku 1506 dnia 20 maja, gdy w ubogiej izdebce gospody podrzędnej w Valladolid, ostatnie technienie wydał mąż, który niegdys na dworze hiszpańskim najwyższych dostąpił godności i w dziejach świata jedno z najpiękniejszych miejsc zajął.

Do dna samego wypit Kolumb kielich goryczy; złoty łańcuch zasługi zamieniono na kajdany zbrodniarza; ludzie niekzemi postanowili usunąć wielkiego męża z widowni, by własnych, samolubnych dopięć celów i — jak się to często dzieje — intręga zwyciężyła, a Kolumb, najnie-

¹⁾ Christophe Colombe par Comte Roselly de Lorgues. 1889. Paris, Lib. de Lux.

Wydzieziczeni.

Szkic z wypadków współczesnych

przez

Maryana Chęcińskiego.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 98.)

Pogrzeb był liczny i wsparyły — zmarły był szanowany i kochany powszechnie, a śmierć jego w tych okolicznościach tćm większe wywołała współczucie. Henryk Szczytnicki i Komarnicy przyjechali także, ale bez Maryni. Jerzy, chociaż przygębiony śmiercią dziadka, do którego był szczerze przywiązany, ale jak każdy młody, całą duszą lgnął jeszcze do świata, zauważył to zaraz i serce jego nowym wezbrało żalem. Konieczne zajęcie w obec tylu gości, zaprzatnęły na czas niejaki umysł jego, ale po ukończeniu wszystkich smutnych ceremonii, zbliżył się do Wujka Henryka i w serdecznych wyrazach podziękował mu za współudział i pomoc w ich nieszczęściach tak przeszłych, jak teraźniejszych.

Byłbym dawno pojechał do Runowa powiedzieć to panu, ale nie chciałem, to jest, obawiałem się przeszkodzić.

— Cóż znowu — odpowiedział żywo wujaszek, — wiesz dobrze, że tam zawsze mile byłś widziany.

— Jesteśmy tak nieszczęśliwi, zubożeli, a państwa Komarnickich tak wesolo, gości innych wiele bywa.

Jerzy przystanął w rozmowio, wujaszek spojrzął mu bystro w oczy: — Toż młodym trzeba się poweselić, albo to pomimo tych strapień nie szukasz nieraz rozartagienia i rozrywki, chociażby w domu dyrektora?

Jerzy, czując się zupełnie niewinnym

co do matrymonialnych zabiegów względem panny Elizy, odrzekł najobojętniej w świecie.

— To prawda, okazują mi tyle uprzejmości, że trudno mi z tego się wymówić. Wuj Henryk zdziwiony tym spokojem, umilkł — zdziwienie jego wzmożło się, gdy Jerzy przypisując to milczeniu innę przyczynę i widząc powóz Komarnickich, zajeżdżający przed dom — dodał z goryczą: już państwo odjeżdżacie? — a więc pozostaje mi tylko oświadczyć moje ukłony p. Maryni, a przedewszystkiem pannie Eulalii, która zawsze była tak względna dla nas.

Jakoż Komarnicy, pożegnawszy się uprzejmie z gospodarstwem, wyjechali niabawem najpięrsi.

A to zagadkowe postępowanie — uszył sobie w drodze głowę wuj Henryk — tak Jerzego, jak całej jego rodziny, te jego insynuacje o bywaniu czyjśm, ten spokój w odpowiedzi o domu dyrektora Szulca, a tu znowu przy ostatniej mojej bytności w Wólce ani słówkiem nie wspomnieli o Jerzym ani Maryni. No, to się da wytłómaczyć ich przykrem położeniem, nie chcieli dotknąć tćj drażliwej kwestyi przy mnie, ale teraz te ukłony i afekta dla Eulalii — dla niej, która tak proteguje swego Bromirskiego — nie, tego już nie rozumiem, a toż chyba ciucubabka, w którą mimowolnie wszyscy się bawimy, a co najsmutniejsza, Marynia może paść jej ofiarą. Jako żywo — muszę ja dojść prawdy, ej, niech no ja tego ptaszka pochwyce, coś ja tym kobietom nie bardzo ufam, ale cicho, przedewszystkiem — i prowadził dalej rozmowę z Komarnickimi o pogrzebie Sulatyckiego.

XII.

Zielona, młoda drzewina, złamana gwałtownie, tak jak śmierć młodej istoty, zdaje się nienaturalnym i straszliwym;

starzec, to spróchniałe stare drzewo, ledwie gdzieniegdzie ulamki gałązek zielieniają, nikogo nie zadziwi, gdy na raz z szeregu zniknie: — i śmierć Sulatyckiego, chociaż tak serdecznie ukochanego, przyjąta została z cichą rezygnacją. Córka bezwzględnie najwięcej bolała, gdyż oprócz tego, że był jej ojcem i najlepszym ojcem, był przy tem niejako osobieniem całej jej przeszłości. Zresztą ruchu i zajęcia w domu przy zmianie stosunków było dosyć.

W małej odległości od ogrodu krzątało się kilku ludzi; wyciągano granicę pomiędzy posiadłością Wszemborskich a nowo urządzonym folwarkiem o 200 morgach. Szczęśliwym przypadkiem kupił go imiennik rodziny ich matki, niejaki Karol Sulatycki, tegoż samego nawet herbu, ale jeżeli było jakie pokrewieństwo między nimi, to dawno zamierzcho w pomroce czasu. Z powołania inżynier mierzni, dużo czasu przepędził za granicą; był nawet w Ameryce. Zebrawszy nieco majątku, przyjechał do rodzinnego kraju, ażeby odetchnąć jego powietrzem. Gdy usłyszał o parcelacji Wólki, kupił ten dział i postanowił zostać tutaj na zawsze. Przy swoim zajęciu poznał i polubił hodowlę ryb i małe jezioro, które przydzielili wypadło do jego części, tem więcej do kupna go zachęciło.

Jerzy powraczał z siostrami od jeziora, które dotąd było ulubionym miejscem przechadzek i kąpiel dla nich. Był on smutny i zamyślony. Za to Zosia i Emilka, chociaż żalobnie ubrane, zwałe i hoże, przy boku ukochanego brata wyglądały dość wesole i swobodne.

Minęli żywoptot odgraniczający ich ogród od pola i skręcili ku ławeczce brzożowej.

— Skurczyło się nasze dziedzictwo, skurczyło — przemówił Jerzy — bodajby

wam tutaj nie było zbyt ciasno — moi drodzy.

— Dla czegoż? — odparła Zosia — wszakże ojciec zadowolony, mówi, że teraz wiele mniej będzie płacił podatków, aniżeli od całego zadłużonego majątku, że nie będzie potrzebował troszczyć się o tylu ludzi służebnych i robotników, obecnie tak drogiech; mniej kapitału i ludzi potrzebując, tćm łatwiej ten kawałek ziemi do kultury doprowadzi i takie jak dotąd może mieć dochody za lat parę.

— Tak za lat parę, dobrze mówisz, a tymczasem bieda może wam doskonale dokuczyć — zresztą — chociażby i nie to — chodzi mi o was — moje siostrzycki; bez posaga nikt z wami się nie ożeni — cóż tutaj robicie? — czćm się zamiecie?

— Jednym słowem, Jerzy, chcesz powiedzieć, że jesteśmy tutaj zbyt cieżcy, że jesteśmy cieżarem — tak prawda — ale cóż my na to poradzimy? — odrzekła trochę rozżalona Emilka.

— Własnie nie chciałbym, abyście nim były, rozważyłem dobrze, przegładałem książki i dzienniki i otóż co dla was znalazłem. Ty Zosiu, jako silniejsza i więcej energiczna zajmij się ogrodnictwem, Emilka zaś pszczelnictwem, gdyż to wymaga przedewszystkiem cierpliwości. Każda z was dostanie na początek po 300 marek, mówilem o tćm z rodzicami, tyle okruhów dla was zostanie; udacie się do tutejszego Kółka rolniczego, za jego wskazówką zakupicie uli, pszczoł, drzewek owocowych, nasion itd. Emilka sprowadzi sobie doświadczonę pszczełarza, który ją pouczy i urządzi pasiekę; w pierwszym roku może miód sprzedawać; w drugim roku, jeżeli interes dobrze pójdzie, może zacząć osmarzać owoce na sposób kijowski suchych konfitur i wazyć miód, chociażby tymczasem na do-

(Ciąg dalszy nastąpi.)

